Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU“
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy. WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU“
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 40. **Kraków, sobota dnia 26 stycznia 1907 r.** **ROK XV.**

Kongrua duchowieństwa.

I.

Z dogmatycznego stanowiska rozpatrując sprawę, nie należałoby Duchowieństwu żądać od państwa wypłacania pensyi ze skarbu państwowego, a tem samem ani domagać się jej podwyższenia.

Dogmatycznie jest Kościół stowarzyszeniem niezawisłem i samodzielnem uprawnionem nietylko do istnienia, ale powołanem do równorzędnego z władzą świecką spółdziałania. Państwo troszczyć się ma o sprawy ziemskie, doczesne i materyalne, Kościół o duchowne i nadprzyrodzone.

W zasadzie tedy Kościół nie żąda utrzymania, ani też nie żebrze wsparcia od państwa; żąda i ma prawo żądać wolności i niekrępowania go w jego duchownem posłannictwie.

Kościół zadowala się często nawet czemś mniejszem, mianowicie przyznaniem mu takich samych praw i takiej swobody działania, jaką mają inni obywatele i inne stowarzyszenia w państwie.

W Ameryce, Anglii i w Szwajcarii Kościół ma taką wolność i tam nie skarży się na nic, ani nie żąda od państwa niczego. W państwach wspomnianych rząd nie troszczy się o Kościół ale też nie stwarza dla niego praw wyjątkowych, nie szykanuje go, ani nie miesza się do jego spraw wewnętrznych, nie zabiera mu majątku ani kościołów lub budynków, daje mu wolność działania i posiadania, zagwarantowaną wszystkim obywatelom ogólnemi ustawami państwa.

W państwach tych istnieje rozdział Kościoła od państwa, ale oparty na ogólnych zasadach sprawiedliwości i wolności — i dlatego nie ma tam ani wojny, ani nawet zatargów pomiędzy państwami i Kościołem, nie ma też żadnych rachunków.

Jest to stosunek między państwem i Kościołem znośny, na nasze czasy nawet dobry, ale nie najdoskonalszy i po myśli Boskiego założyciela Kościoła zamierzony. Z wiary w „boskość“ instytucyi Kościoła wynikałoby, że państwo powinno spółdziałać z Kościołem i pomagać mu w spełnieniu jego posłannictwa.

Tej zasady broniąc, nie godzi się Kościół w teoryi na zasadę rozdziału Kościoła od państwa, broni swej równorzędności z państwem, gdzie i o ile ona jest uznaną, lecz w praktyce poprzestaje na przyznaniu mu prawdziwej wolności i samodzielności.

Jak długo też państwa szanowały równorzędność Kościoła, lub gdzie państwa przyznają Kościołowi pełną wolność i samodzielność, tam on nie żąda dla Duchownych ani pensyi ani subwencyi, lecz sam się urządza i sam się troszczy o swoje potrzeby i o zaopatrzenie swoich duchownych.

Walka, która się toczy obecnie we Francyi ma tedy powód nie w tem, że rząd ogłosił zasadę: „rozdziału Kościoła od państwa, bo choć jej Kościół nie uznaje w teoryi, byłby się na nią zgodził w praktyce, gdyby ten rozdział był podobny do rozdziału istniejącego w Ameryce lub Anglii gdzie państwo nie postanawia, jakie mają być stowarzyszenia kościelno-wyznaniowe, ani nie troszczy się o zakonników lub zakonnice i prowadzone przez nich szkoły, ani nie rości sobie prawa do budowli kościelnych.

Republika pod hasłem rozdziału Kościoła i państwa, chciała Kościołowi narzucić organizacyę „związków wyznaniowych“ swojego pomysłu z pominięciem odwiecznej hierarchicznej organizacyi Kościoła, rozpędzała zakony i zakazywała im nauczania, zamiast pozostawić Kościół i jego wyznawców w spokoju jak to czyni Ameryka lub Anglia.

Kościół żąda funduszów dla siebie i duchownych tylko tam, gdzie państwo zaciągnęło w obec Kościoła zobowiązania dłużnika, bądź to zabierając majątek kościelny na swój użytek, lub gdzie państwo nie dając Kościołowi pełnej swobody i samodzielności urządzenia się i rozwoju i zastrzegając sobie głos w sprawach kościelnych przyjęło tem samem obowiązek pewnego opiekuństwa w rzeczach doczesnych, za przyznane mu prawo wtrącania się w sprawy kościelne administracyjne.

Nie będziemy tu rozbierać czy ten ostatni stosunek Kościoła do państwa jest pożyteczny lub pożądany stwierdzamy, że taki stosunek dotych czas istnieje w Austryi. Rząd jest u nas z jednej strony dłużnikiem Kościoła, z drugiej ma przyznane pewne prawo głosu w wewnętrznem jego urządzeniu i z tych dwóch źródeł płynie obowiązek państwa do zaopatrzenia tych duchownych, którzy skądinąd nie mają dostatecznego utrzymania.

W ten sposób przyszło do tego, że po uchwaleniu polepszenia płac urzędników, przyszła pod obrady parlamentu sprawa polepszenia kongruy tj. zasadniczej płacy duchownych.

Podkreślić przedewszystkiem potrzeba, że nie chodzi tu o polepszenie płac tych duchownych którzy mają dostateczne utrzymanie, lecz tylko o tych uboższych ks. proboszczów i wikarych, których dochody nie dochodzą do kwoty, przyjętej jako kongrua czyli najmniejsza kwota pensyjna.

Powtóre należy wyjaśnić, że projekt nowej ustawy nie podwyższa samych płac, wynoszących dla ks. wikarych 600 — 800 koron, a dla proboszczów 1000 do 1200 koron, lecz przyznaje im tylko pięcioletnie dodatki, a cała na to preliminowana kwota wyniesie dla całej Austryi w której jest około 15 tysięcy świeckich księży 4 miliony 800 koron.

Kwota tedy którą skarb państwa na to polepszenie kongruy przeznacza, jest nieznaczną i należy się duchowieństwu nietylko z tytułu, zabranych Kościołowi funduszów, zwanych funduszem religijnym ale nadto z dwóch innych powszechnie znanych powodów.

Każdy duchowny posiadający dochody wyższe ponad kongruę, płaci rok rocznie osobny datek do „funduszu religijnego“ — datek właśnie w tym celu opłacany, ażeby można uboższym duchownym poprawić płace.

Powtóre po śmierci każdego proboszcza i biskupa rząd przez cały czas wakansu, zabiera dochody Kościoła na tak zw. interkalaria, które płyną do funduszu religijnego.

A zatem nie ze skarbu państwa, nie z podatków, lecz z *„swoich własnych datków i funduszów“* domagali się od rządu, który się im narzucił na opiekuna i zabiera datki te i dochody interkalarne, polepszenia płacy uboższych swych braci.

Nietylko wierzący, ale choćby tylko rozsądni i sprawiedliwi ludzie muszą przyznać, że żądana duchowieństwa są słuszne i zupełnie uprawnione że nie one apelują do właściwego worka rządowego, lecz są przypomnieniem obowiązku, jaki rząd zaciągnął w obec Kościoła.

Skorzystali jednak z poruszenia tej sprawy socyaliści i ujawnili przy rozprawach nad nią całą bezdeń swej nienawiści do Kościoła i religii którą należy przed powszechnymi wyborami pod nieść i zapamiętać dla wykazania, jak socyalna demokracya pojmuje zasadę: „religia jest rzeczą prywatną.“

———oooOooo———

Dwa głosy duchowieństwa francuskiego.

„Kochani współbracia, nie potrzebuję wam mówić, jak boleśnie rozpoczynamy rok 1907. Listy Wasze, które odbieram, świadczą o tem najlepiej. Jeden pisze, jak mu jest smutno opuszczać plebanią, w której mieszkał przez lat 26. Drugi, że gdy będzie wydalonym z plebanii, musi opuścić parafią, bo nie może znaleźć w niej mieszkania. Trzeci, że ma przy sobie starych rodziców i nie wie gdzie się z niemi obrócić. Inni młodzi i wolni od obowiązków rodzinnych powtarzają sobie błogosławieństwa Chrystusowe.

Sądzę, że będziemy zmuszeni naśladować świętego proboszcza z Ars i odżywiać się jak najskromniej. Wielu już cieszy się, że opuszcza nareszcie życie odosobnione tak przykre i niebezpieczne, tj. że nie będą mieszkać pojedyńczo na parafiach, lecz po kilku razem, obsługując na welocypedach sąsiednie parafie). Życie wspólne ze swojemi trudnościami a większemi jeszcze korzyściami stanie się dla bardzo wielu koniecznością. Opatrzność przyspiesza spełnienie naszych dawnych pragnień, tj. powrotu do apostolskiego, do rzeczywistego życia wspólnego, według głównych myśli Holzhausera(1)

Ze wszystkich licznych listów Waszych widzę, że duchowieństwo francuskie przeniknął dziś nadzwyczajny powiew życia działalności i gorliwości, wszystkich ożywia nadzieja.

Jakże się nie cieszyć, widząc, jak biskupi są zjednoczeni z papieżem, a kapłani z biskupami. Stanowimy więc armią w najlepszym porządku i karności. Nasi współbracia piszą mi ze , że nabierają odwagi i otuchy

Nie mogę więc Kochani bracia, jak tylko Was zachęcić do wytrwania w tem świętem usposobieniu. Podwójmy naszą gorliwość i wierność w ćwiczeniach duchownych, do których zobowiązaliśmy się.......

Odczytujmy dzieje pierwszych i ostatnich wieków kościoła. Wielu, o czem wątpić już nie mogę, pragnie życia wspólnego, niechże więc za zgodą biskupów wezmą do tego inicyatywę.

Cokolwiek bądź nastąpi, od nas tylko zależeć będzie, aby rok ten przyniósł nam szczęście jakie mieli apostołowie w swoich utrapieniach, niedostatkach i prześladowaniach. Oni byli szczęśliwi w miłości Jezusa Chrystusa, w opowiadaniu jego Ewangelii i sądzę, że i my będziemy teraz więcej niż wprzódy opowiadali słowo Boże i udzielali misyi i rekollekcyi, tem więcej, że wielu jest kapłanów żądnych pracy, którzy czekają tylko wezwania, aby za koszta podróży i skromne utrzymanie, gotowi są do ciężkiej pracy itd.“

Jest to głos ks. Prałata Lebeurier, dawnego dyrektora słynnego gimnazyum biskupa Orleańskiego i założyciela stowarzyszenia księży świeckich, zdążających do doskonałości i od 44 lat redaktora organu tegoż stowarzyszenia: Les Etudes ecclesiastiques. Stowarzyszenie to liczy 7000 członków w całym świecie katolickim z wyjątkiem Austryi i Rosyi.

Podobne tchnienie apostolskie i reforma życia mogą innym krajom się udzielić, a jeżeli to nie nastąpi bez takich bolesnych wstrząśnień, to koalicya masoneryi, Izraela liberalizmu i resztek Józefinizmu pospieszy się by naśladować Francyą, a wiadomo, że od 2 wieków stały ląd Europy przyjmuje i wykonuje impulsy z Paryża. Wracając się do Francyi, mam w Bogu nadzieję, że teraz zacznie się ona znowu nawracać, bo nie trzeba zapominać, że przed 100 laty nie było tam wcale katolików pośród inteligencyi, a mimo tego w czasach nowożytnych żadne duchowieństwo nie zrobiło tak licznych i zdumiewających nawróceń jak francuskie, na co dziś jeden tylko dowód przytoczę tj. że w roku 1872-3-4 członków Parlamentu byli szczerzy Chrześcianie. Gdyby byli mieli zmysł polityczny, to co Talleyrand nazywał la science des limites (nauke granic tj. możliwości) do dzisiejszego dnia mielibyśmy Rzeczpospolitą chrześciańską bez walki z Kościołem.

Głosowanie powszechne pociągnie za sobą i to następstwo, że tylko duchowieństwo dobrych obyczajów i dobrze się zasługujące owieczkom swoim potrafi otrzymać większość chrześciańską w sejmie i parlamencie.

II.

„Trzeba odnowić (refaire) pojęcia umysłowe (la mentalite) wierzących (autor nie ma tu na myśli znakomitej elity inteligencyi męskiej) ażeby nie straciła wiary. Jeżeli te same przyzwyczajenia umysłowe (habitudes d‘ esprit) trwać będą pośród wiernych, ich Chrystyanizm zdaje się być przeznaczonym do ulotnienia się“. Justice Socyale słynnego socyologa ks. Xandet.

Czyż te słowa wymagające obszernych komentarzy, tylko do Francyi odnosić się mogą? Czyż do pewnego stopnia nie możnaby tego samego powiedzieć o ojczyźnie ex Maryawitów czyli Kozłowitów, którzy wyzyskali pojęcia (la mentalite) kroci słuchaczy. *J. N. S.*

(1) Wbny sługa Boży Bartł. Holzhauser zaprowadził pośród duchowieństwa świeckiego życie wspólne i apostolskie z wykluczeniem służby kobiecej. Król Sobieski fundował dom dla tego stowarzyszenia w Warszawie i rozszerzyli się w Polsce po seminaryach i parafiach zwani Bartoszkami lub komunistami.

———oooOooo———

Korespondencja.

Wiedeń, 23 stycznia 1907.

Zdawało się, że kilkudniowy, krótki przeciąg czasu jaki jeszcze pozostaje do obrad w parlamencie, minie cicho, spokojnie. Izba posłów załatwiała z błyskawiczną niemal szybkością wszelkie przedłożenia, nie sala parlamentarna, lecz pokój ministeryalny, kuloary, były ogniskiem, około którego skupiała się cała uwaga posłów i prasy.

I nic dziwnego. Nie na głównej scenie lecz za kulisami od dwóch tygodni toczą się nader ważne obrady posłów z ministrami co do... nietylko przyszłych wyborów, lecz i kandydatów. Obecnie nie ministrowie ubiegają się o życzliwość posłów, lecz przedstawiciele narodu starają się o łaskę rządu, tembardziej, że rząd ten w przyszłym okresie parlamentarnym wystąpi już w szacie gabinetu nie urzędniczego lecz politycznego, albowiem wszyscy ministrowie mają zamiar ubiegać się o mandat poselski.

Pogodne te dni, od tak dawna nieznane w austryackim ciele ustawodawczem przerwał przedwczoraj brutalną napaścią na dr. Zaczka hr. Sternberg, dziś zaś socyaliści wspólnie z wszechniemcami podczas obrad nad ustawą kongrualną. Przedpołudniowe debaty nie zapowiadały jeszcze żadnej burzy. Mowa posła Gasteigera zdawała się nawet wskazywać na to, że ustawa bez wszelkich trudności zostanie przyjętą. Dopiero nieszczęśliwy wniosek dalmatyńskiego posła Perica żądający, by nową ustawą byli objęci także i zakonnicy, popsuł wszystko. Wszechniemcy z socyalistami wszczęli hałas, godny awantur i czasów badeniowskich. Krzyk, wrzawa, tumult panowały przeszło pół godziny. Zacietrzewieni posłowie przyskakiwali do siebie z podniesionemi pięściami i były chwile, w których na pewno zdawało się, iż przyjdzie do zwykłej, karczemnej bitki. Kompromisowy wniosek hr. Sylva-Tarouca, uspokoił dopiero wzburzone umysły. Mimo to, los ustawy kongrualnej, o ile mnie poinformowano z bardzo poważnych źródeł poselskich jest obecnie więcej niż niepewnym. Rozgoryczenie posłów-księży ogromne. Gdy wszelkie klasy doznają poparcia i wydatnej pomocy, jedni duchowni zostali opuszczeni. A kto zna stosunki niektórych licho dotowanych proboszczów i wszystkich bez wyjątku wikarych, ten wie doskonale, jak konieczną jest tam szybka pomoc i polepszenie bytu.

A równocześnie panama węgierska ministra Polony'ego wywołuje i tutaj wielki niepokój. Prezydyum ministerstwa cały dzień połączone telefonicznie z dr. Weckerlem. W kuloarach co chwilę krążą pogłoski: już to Polonyi wniósł prośbę o dymisyę, to znowu całe ministerstwo węgierskie ustępuje, to znowu, że partya Kossuta rozbiła się na dwa nieprzyjazne obozy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ustąpi tylko Polonyi, lecz i inne niespodzianki nie są wykluczone. W razie zaś ustąpienia całego gabinetu dr. Weckerlego, nie wiadomo, co stanie się u nas. Pajęczynowa zgoda, która obecnie panuje między dwoma rządami wspólnej monarchii, łatwo się może przerwać, gdyby koalicya węgierska przestała być u steru władzy. A wówczas i ministerstwo br. Becka mogłoby zostać ogromnie zachwianem. I tak ostatnie dnie kończącego swój długi żywot parlamentu powlokły się groźną chmurą, z której ciężkie nawałnice i burze mogą wypłynąć.

———ooooooooooo———

Teodor Dostojewski. 5

Bracia Karamazow.

Na szczęście głównym spadkobiercą jenerałowej został bardzo porządny i uczciwy człowiek miejscowy marszałek szlachty — Jefim Piotrowicz Poljenow. — Próbował on z początku porozumieć się z Fedorem Pawłowiczem, ale spostrzegł odrazu, że jest to człowiek od którego nie wyciagnie ani grosza na wychowanie dzieci.

Jakkolwiek ten nigdy wprost nie odmawiał i rozpływał się wciąż w czułościach.

Wobec tego Jefim Piotrowicz sam zajął się losem sierot, a zwłaszcza pokochał młodszego Aleksego, który wychowywał się w jego rodzinie. Opiekun młodych Karamazowów był jednym z najlepszych i najszlachetniejszych ludzi, jakich się rzadko w świecie spotyka. Nie tknął ani grosza z pieniędzy zapisanych chłopcom przez jenerałową, tak że kapitalik ów podwoił się do czasu ich pełnoletności, i sam łożył na ich wychowanie.

Nie wdając się w szczegóły dzieciństwa ich i młodości, opowiem je tylko w krótkich zarysach. Starszy Iwan rósł jako ponury zamknięty w sobie chłopak, który już w dziesięciu latach życia zrozumiał, że wychowuje się wśród obcych i na ich łasce, i że ojciec jego jest człowiekiem, o którym wstyd wspominać. Od dzieciństwa okazywał on wielkie nadzwyczajne podobno zdolności do nauk. W trzynastym roku życia opiekun Iwana oddał go do gimnazyum w Moskwie, i nie zatrzymując go dłużej w swojej rodzinie umieścił go u wybitnego pedagoga, przyjaciela swego z lat dziecinnych. Stało się to, jak opowiadał później sam Iwan, dzięki „namiętności robienia dobrze“, która była majistotniejszą treścią życia Poljenowa. Uważał on, że genialnymi zdolnościami chłopca kierow. też powinien genjalny wychowawca. Zanim jednak Iwan ukończył gimnazjum, równie opiekun jego, jak i genjalny wychowawca, rozstali się już z życiem.

Jefim Piotrowicz Poljenow zaniedbał był niektórych formalności dotyczących kapitaliku zapisanego jego wychowańcom przez arbitralną jenerałową, skutkiem czego po jego śmierci Iwan znalazł się w bardzo trudnem położeniu i przez pierwsze dwa lata studjów uniwersyteckich, zarabiać musiał na siebie. Nie zwrócił się ani razu do ojca z prośbą o pomoc, nie wiadomo czy przez dumę i pogardę dla niego, czy też przez zdrowy zmysł krytyczny, który mu wskazywał, że od takiego ojca nic się spodziewać nie może.

Mimo to młodzieniec dał sobie radę, z początku udzielając lekcyi po dwa złote za godzinę i biegając po redakcjach, gdzie powierzano mu drobne dziesięciowierszowe notatki, z wiadomości ulicznych, zaopatrzone podpisem „Swiadek.“ Notatki te były tak dowcipnie i ciekawie redagowane, że bardzo prędko zrobiły sławę swemu autorowi, który już tem jednem wyróżnił się odrazu z całego tłumu kolegów swych i koleżanek, oblegających od rana do nocy wszystkie redakcye dla ofiarowania swych wierszy przekładu z francuskiego..

Zawiązawszy raz stosunki z redakcyami pism, utrzymywał je Iwan Fedorowicz przez cały ciąg uniwersytetu. W ostatnich czasach zaczął pisywać sprawozdania z dzieł naukowych, które zwróciły na niego uwagę specyalistów.

Aż wreszcie w chwili już ukończenia studjów, udało mu się napisać artykuł, który dał go poznać szerszym kołom czytającej publiczności. Za temat posłużyła mu sprawa trybunałów duchownych będąca wówczas niezmiernie na czasie i zajmująca wszystkie umysły. Artykuł wydrukowany został w jednym ze znaczniejszych dzienników stołecznych i wywołał ogromne wrażenie. Ciekawym był mianowicie ton jakim autor traktował swój przedmiot, i całkiem niespodziewane wnioski jakie wyprowadzał w końcu.

Zdawszy sprawę z rozmaitych poglądów na roztrząsaną przez siebie kwestję, zaznaczył wreszcie własne stanowisko, a uczynił to w taki sposób, że z jednej strony ludzie zapatrywań klerykalnych uznali go za swego, z drugiej zaś nie tylko postępowi ale nawet skrajni ateiści przyklasnęli mu również gorąco. Znalazła się wreszcie garstka ludzi domyślnych utrzymujących, że autor grubo sobie zażartował z czytelników, w każdym razie zdobył sobie jednym zamachem sławę, która dotarła nawet do rodzinnego jego miasta. Miejscowa inteligencya przypomniała sobie, że Iwan urodził się wśród niej i nie mogła się dość nadziwić że jest on synem tego oto osławionego Fedora Pawłowicza.

W tym właśnie czasie Iwan przyjechał do ojca. Przyjazd ten był dla wielu zagadką. I w samej rzeczy trudno było pojąć, jak może taki uczony, dumny i ambitny młodzieniec, nawiązywać stosunki z takim ojcem który go całe życie zaniedbywał, nie troszczył się o niego, nie pamiętał o nim, a i dziś w żadnym razie nie przyszedł by mu z pomocą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Petersburg 23 stycznia.

Wczorajszy dzień — dzień sławnego Haponowskiego pochodu do bram Zim. Pałacu, przeszedł zupełnie spokojnie, niepostrzeżenie prawie, jak gdyby był zwykłym dniem powszednim, w państwie o zupełnie normalnych warunkach politycznych, społecznych i ekonomicznych. Żadna z petersburskich fabryk, które jeszcze przed rokiem z taką łatwością zatrzymywane bywały na rozkaz niewielkiej stosunkowo grupy, mianującej się Radą deputowanych Robotników, nie stanęła, nie zastrejkowała, niczem nie uczciła pamięci poległych swych współbraci. Wprawdzie zrana próbowano w niektórych fabrykach robotę wstrzymać, ogół jednak robotników najzupełniej się temu sprzeciwił i przez dzień cały ze spokojem pracował.

Jest to fakt nader znamienny. W wirze rewolucyjnym, który obecnie państwo rosyjskie przeżywa, doniosłe zdarzenia historyczne zapominają się z błyskawiczną szybkością. I takie rażące wprost zapominania widzimy niemal codziennie. Dość tylko przejrzeć historję ubiegłego roku, zaczynając chociażby od dnia zwołania pierwszego parlamentu rosyjskiego Dumy Państwowej. Z jaką łatwością rozstrzygnęła ona sprawę agrarną, dzieląc (naturalnie w wyobraźni tylko) całą ziemię w państwie i obdarzając nią biednych zahukanych i oszołomionych kmiotków. A dziś poszło to wszystko w niepamięć i obywatele ziemscy, którzy gotowi byli wtedy na pewne ustępstwa, zgodnie, chóralnym niemal głosem oświadczają że ani kawałeczka ze swoich posiadłości nie oddadzą. Takiej nawet treści uchwały przyjmują jednogłośnie na swych zjazdach ziemiańskich.

A za ziemianami poszli ślad w ślad przemysłowcy — nie zrujnowani, ani nawet nie biedniejsi z powodu zeszłorocznych strejków, które ich widmem klęsk i nieszczęść straszyły. Poszli, i z zeszłorocznymi panami sytuacyi — robotnikami, wręcz role zamienili. Gdy bowiem rok temu, jeszcze przed Dumą, robotniczy parlament z Chrustalowym na czele pisał prawa i ustawy dla swych pracodawców, — obecnie fabrykanci i przemysłowcy piszą projekty praw dla swych robotników, nie pytając o ich zdanie, nie prosząc o poradę.

Właśnie przed samymi świętami zakończone zostały obrady, które pod przewodnictwem ministra handlu i przemysłu Filosofowa i przy udziale przemysłowców, urzędników i profesorów w sprawie prawodawstwa robotniczego w przeciągu dni dziesięciu się odbywały. Stanęły na porządku dziennym obrad sprawy leczenia robotników, kas dla chorych, ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków i na wypadek starości, lub niezdolności do pracy, wreszcie prawa, regulujące umowę między fabrykantami i robotnikami, oraz normy długości dnia roboczego. Wszystkie te kwestje wywołały długą dyskusję, w której przemysłowcy zajęli stanowisko wręcz przeciwne temu, jakie zdaniem obecnych na obradach profesorów, zająć byli powinni. Wypowiadali się w tym sensie, że „właściwie dla przemysłowców najdogodniej by było sprawy prawodawstwa robotniczego jak najdłużej nie wszczynać, a pozwolić przedtem załatwić się agrarjuszom z ich bolączką“ (słowa przemysłowca petersburskiego, członka Rady Państwa, p. Glezmera). Uchwalone przez obradujących wnioski mają być wniesione do przyszłej Dumy Państwowej.

Narady przemysłowców nie wzbudziły większego zainteresowania się w sferze robotniczej. I nic w tem dziwnego. Nie mogąc wziąć w nich udziału, patrzyli oni na próby przemysłowców unormowania stosunków fabrycznych, jak na filantropijną zabawę, w rezultacie której im, robotnikom, dostać się mogą jeno ochłapy, marne naśladownictwa „zachodnich zwyczajów“, ale nie prawa, odpowiadające rzeczywistym potrzebom i wymaganiom. A i na zwykłego śmiertelnika, który choć jako tako z historją prawodawstwa robotniczego w Rosji jest oznajmiony, nie mogła wywrzeć komisja Filosofowa lepszego wrażenia. Bo podobne narady prawodawcze już się nieraz odbywały, komisje przy ministerjach niejednokrotnie obradowały, a dola robotników zostawała jednaką. Taki np. rezultat był sławnej komisyi 1885 i 1886 roku, obradującej pod przewodnictwem Plewego, tego samego Plewego, który będąc później ministrem spraw wewnętrznych kazał rozstrzelać w Złotouściu kilkudziesięciu bezbronnych robotników za to tylko, że ci zupełnie spokojnie i bez żadnych gwałtów strejk urządzili.

Zasadniczym błędem jak tamtych tak i obecnie zakończonych narad (pomijając nawet szczerą lub nieszczerą przychylność dla sprawy robotniczej przewodniczących komisji) jest to, że nie odzywa się na nich głos przedstawicieli robotniczych. A sytuacja taka trwać będzie dotąd, dokąd nie będzie dana możność robotnikom organizowania się w związki zawodowe z jednej strony i pełnia praw i swobód obywatelskich — z drugiej. Właściwego rozwiązania kwestji robotniczej, jak sami robotnicy, tak i większość obywateli kraju, oczekiwać mogą nie od różnych komisji i komisyjek, nawet nie od takich fikcyjnych prawodawczych instytucji, jak Duma, ale od prawdziwego przedstawicielstwa narodowego — parlamentu, zwołanego na mocy szerokiego prawa głosowania.

Tej jednak prostej prawdy rząd rosyjski zrozumieć nie chce (bo zresztą, z tem mu dogodniej) i energicznie się krząta około utworzenia nowej parlamentarnej parodji Dumy.

Ni stąd, ni z owąd, kazano 6 bm. robotnikom petersburskim, ażeby ci nazajutrz, tj. 7 wybrali swych pełnomocników na wybory do Dumy. Przedsiębiorstw przemysłowych w Petersburgu, mających prawo wybierać takich pełnomocników, jest 260, robotników zaś pracujących w nich 77.679.

Wybierają oni ogółem 274 pełnomocników. Zaskoczeni z nienacka niespodziewanem rozporządzeniem robotnicy nie byli w stanie przystąpić do wyborów we wszystkich fabrykach. Dla tego też wybory 7-go odbyły się tylko w 130 zakładach przemysłowych, które wybrały 89 przedstawicieli.

A obok takiego nadzwyczajnego sposobu wyborów wśród robotników, jeszcze nowa przedwyborcza niespodzianka, rezultat propagandy czarnej seciny. Wczoraj wyszedł „ukaz“ carski, treść którego dosłownie tu przytaczam:

„Uznając za konieczne naznaczyć termin wyborów członka Dumy Państwowej od ludności prawosławnej Lubelskiej i Siedleckiej gubernji, My, na mocy art. 128 prawa wyborczego, rozkazujemy: wybór członka Dumy Państwowej w okręgu chełmskim, odbyć się powinien 7 lutego 1907 r. Senat Rządzący nie omieszka uczynić dla spełnienia tego, odpowiedniego rozporządzenia. **Mikołaj.**“

Nie ma, naturalnie, wątpliwości, żeby Senat natychmiast nie przystąpił do wykonania tak miłego dla duszy rosyjskiej najwyższego rozkazu. **W. m.**

--ooooooo—ooooooo--

Z Rosji i zaboru rosyjskiego.

—o—

Po rzezi w Zelwiu.

Polska prasa zakordonowa przynosi wciąż nowe szczegóły potwornego mordu, jakiego dopuściła się policja rosyjska na bezbronnym tłumie katolików w Zelwiu na Minszczyźnie. W czasie tych zajść, pisze korespondent „Dziennika Wileńskiego“ raniono kulą i dobito sztyletem leżącego Michała Malinowskiego. Oprócz tego zostali zabici: Antoni Janulewicz. Emilia Malinowska, Antonina Archimowiczowa, Wincenty Konowicz, Józef Nowysz, oraz jeden włościanin ze wsi sąsiedniej Samarowicz niewiadomego nazwiska. Raniono: 3 braci Kuprasów z jednego domu, jednemu z nich odjęto nogę powyżej kolana, dwóch Werstoków Marcina i Władysława, Piotra Woronowicza, Katarzynę Pławską, Marję Malinowską, Ignacego Woronowicza, Adama Jakimowicza, jednego ze wsi Samarowicz niewiadomego nazwiska i miejscowego cygana, katolika. Pobito przy aresztowaniu, już po całem zajściu, Magdalenę Skibińską, która po urodzeniu dziecka wstała pierwszy raz i poszła szukać męża; napadnięto ją, zbito i aresztowano za przechowanie w kieszeni rewolweru, wsadzonego gwałtem przez policyę, oraz inną jeszcze kobietę, której nazwiska nie wiem. Aresztowani jeszcze i pobici Michał Rapidowicz. Józef Konowicz, Henryk Gabriański i Józef Woronowicz. Że nie padły strzały ze strony tłumu mogą zaświadczyć między innemi małżonkowie Bondorenkowie, oboje prawosławni, którzy z ganku swojego domu, byli świadkami całego zajścia. lecz tacy świadkowie nie są policyi potrzebni i nie pytano ich wcale.

Dyrygujący tym rozbojem był Komarewicz, zajmujący miejsce w zarządzie policyjnym tylko pisarza, a jako człowiek prywatny nie mający prawa rozporządzać się w takich razach policją, powinienby w tym razie odpowiadać sądownie za rozmyślne zabójstwa i dobijanie rannych.

Pogrzeb zabitych, przy udziale 7 księży i wielkiej ilości zebranego ludu, odbył się bardzo uroczyście. W czasie przemowy jednego z księży o ściany kaplicy odbijały się głuche jęki i płacz ogólny wszystkich zebranych.

Dwóch strażników uczestniczących na pogrzebie płakało głośno razem z tłumem i potem prosili o zwolnienie ich ze służby. Rozbrojono ich, aresztowano i odesłano do powiatu.

Mówią, że strażnicy dawali strzały tylko w górę, brali zaś na cel Komarewicz. miejscowy uriadnik i żandarm powiatowy, więc tem się tłumaczy taka mała ilość ofiar, bo strzelanina trwała pół godziny i wypuszczono około 250 naboi. Strzelano do tych, którzy podnosili i opatrywali rannych. Komarewicz strzelał przez okno do prawosławnego felczera z wiejskiego szpitala który opatrywał rannego w jego własnym domu.

O wypadkach w Zelwiu zamieściła również obszerne korespondencje petersburska „Ruś“ na szpaltach której w ostatnim numerze p. Nestor (Swatkowskij) podaje opis mordu ze słów naocznego świadka. Według tej bezstronnej relacji, napaści żadnej na wozy z kamieniami nie było i nie mogło być, gdyż wozy z kamieniami przybyły potem, gdy tłum katolików, otaczających kościół, był rozpędzony salwami. Tłum był zupełnie spokojny, bezbronny, a zgromadzony jak zwykle w dniu targowym nie oczekiwał napaści. Komarewicz wypędzony ze służby dozorca policyjny otrzymał polecenie oczyszczenia miejsca około kościoła dla zwózki kamieni, przed przybyciem wozów i rzucił się na tłum z konnymi strażnikami. Włościanie krzyknąwszy ze strachu, zaczęli uciekać, strażnicy zaś zatrzymawszy konie zaczęli strzelać do ludzi. W okolicy Zelwy pisze dalej p. Nestor zamieszkują wyłącznie białorusini, a w całej parafji niema ani jednego obywatela polaka, wogóle katolicy żyją w stosunkach zupełnie przyjaznych z prawosławnymi. Ksiądz jest nowy, niedawno przysłany, bo zaledwie w grudniu z Białegostoku. Na kilka dni przed wypadkiem miał on kazanie, w którem ostrzegał i prosił parafian, aby nie sprzeciwiali się zwózce kamieni, „Oto—kończy opowiadanie Nestor —dramat zelwiański, który przypisują patrjoci nasi intrygom polskim; w taki sposób pisze się historja wypadków.

Przedstawiwszy całe zajście „Ruś“ zestawia je z pamiętną rzezią krożańską: „W Krożach—pisze dziennik rosyjski—gubernator Klingenberg na czele siły zbrojnej urządził pobojowisko, którego ofiarą padli obrońcy kościoła, napróżno usiłujący zasłonić się nawet portretem Monarchy, umieszczonym na drzwiach świątyni. Byli zabici, ranni, był nawet gwałt dokonany na kobietach. P. Klingenberg bez wyrzutu sumienia rozlał krew chrześcijan, mających nieszczęście nie należeć do wyznania nieuprzywilejowanego i utworzył wieczysty w sercach ludności pomnik polityki „rusyfikacyjnej“ niedawnej przeszłości. Wszyscy wierzyli, że po ukazie tolerancyjnym, nic podobnego już się nie powtórzy. A jednak—wypadki takie powtarzają się nieustannie. Było ich już kilka, ostatniem zaś są wydarzenia w Zelwie: Krew znów przelana. bezmyślnie, ze zwierzęcem okrucieństwem i barbarzyństwem najbardziej typowym starego stylu.

—o—

„Pedecja“ i żydzi w Warszawie.

Jak wiadomo, powstanie w Warszawie »asymilacyjnego« komitetu żydowskiego do współdziałania z koncentracją narodową wywołało wśród żydów ogromne oburzenie, utworzył się natomiast komitet »prawdziwie« żydowski, reprezentujący ciemne masy żydowstwa. Otóż z tym komitetem nacjonalistów żydowskich zawarła blok »pedecja« (postępowi demokraci), o czem świadczy odezwa, zamie-

szczona w pismach żydowskich. W odezwie tej między innemi czytamy:

Żydowski komitet wyborczy w Warszawie zawarł blok ze »Zjednoczeniem Postępowem« (postęp. demokr.) Przyjęto platformę **narodowo-żydowską**, która żąda uznania prawa mniejszości, równouprawnienia narodowości i religii żydowskiej, wyborów proporcyonalnych i t. d. P.-Decy zobowiązali się głosować na kandydata żydowskiego, gdy tylko będzie możliwość przeprowadzenia takiego kandydata. **Kto przeto z żydów chce, żeby udało się wysłać posła-żyda z Warszawy, niechaj popiera kandydatów P. D., bo to są i nasi kandydaci.**"

Powyższa odezwa komitetu żydowskiego stwierdza, że postępowa demokracja, która z taką zajadłością zwalczała „nacjonalizm polski" i odrzuciła z oburzeniem propozycję przystąpienia do koncentracji narodowej stronnictw polskich — rzuciła się w objęcia—nacjonalistów żydowskich. Widocznie szczególna „postępowość" warszawskiej pedecji nie może znieść jedynie narodowych dążeń Polaków, natomiast harmonizuje najzupełniej z szowinizmem i fanatyzmem ciemnych mas żydostwa.

Kronika

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków 26 stycznia.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś w sobotę Polikarpa biskupa i Pauli; w niedzielę Starozapustną Jana Złotoustego biskupa.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 7 minut 24, zachód przypada o godzinie 4 minut 21, długość dnia godzin 8 minut 57.

— **Kalendarzyk niedzielny.** W niedzielę 27 stycznia.

Teatr miejski: po południu „Betleem polskie"; wieczorem „Wicek iWacek".

Teatr ludowy: po południu „Dragoni"; wieczorem: „Bykalski czy Wykalski".

Sokół krakowski: po południu „Żywa Szopka"; wieczorem uroczysty wieczór 44 rocznicy powstania styczniowego.

Sala Starego teatru: wieczorem koncert muzyki wojskowej.

»Eleuterja«: O godz. 6 wieczór Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków.

Cyrk Edison: Dwa przedstawienia kinematograficzne.

Park krakowski: Koncert muzyki wojskowej i ślizgawka.

Dom robotników katolickich: Wieczorem »Jasełka«.

Klub miłośników cytry: Wieczorek muzykalno—deklamacyjny, następnie zabawa taneczna.

Collegium novum: W kółku slawistów, odczyt prof. dra Lutosławskiego »Etyka Króla Ducha«.

W sali Kopernika Walne Zgromadzenie »Zjednoczenia«.

— **Odpust Bracki** przypada w niedzielę dn. 27 b. m. w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu. Suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu odprawioną zostanie o godz. wpół do 11 przed południem. Podczas Sumy, śpiewać będzie mięszany chór amatorski,

— **Rocznica styczniowa.** Przypominamy. że w niedzielę dn. 27 b. m., odbędzie się w sali krakowskiego »Sokoła« uroczysty obchód 44ej rocznicy bohaterskich bojów z r. 1863—4 o wolność i niepodległość Polski. Nie wątpimy, iż ze względu na wspaniały cel obchodu i piękny program, z odczytem prelegenta, publiczność wypełni w najbliższą niedzielę salę Sokoła Początek uroczystości o godzinie 7 w. Komisya obchodowa przypomina, że w czasie wykonywania poszczególnych punktów programu drzwi sali będą zamknięte. Bilety wstępu do nabycia w handlu pp. Zajączka i Lankosza przy linii A—B Rynku głównego, bezpośrednio zaś przed obchodem przy kasie u wejścia do sali.

— **Z Towarzytwa technicznego.** W poniedziałek dnia 28 bm. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w domu własnem, przy ul. Straszewskiego 28 II. p. posiedzenie Towarzystwa. Z następującym porządkiem: Odczyt Prof. inż. Tadeusza Sikorskiego: „Zadanie techników wobec Wielkiego Krakowa".

— **Żywa szopka na Cieszyn.** Przypominamy, że dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3-ej będzie przedstawioną w tutejszym Sokole.

Niechajże publiczność nasza stwierdzi tłumnym udziałem, że los polskiej dziatwy na Śląsku nie jest jej obojętny.

Przewrotność czy brak inteligencyi? Tutejszy liberalny organ ciągle odświeża plotkę o nieprzychylności polskiego centrum dla nauczycieli. Jest to widocznie specyalny atut wyborczy dla »N. Reformy«, która chce koniecznie poddać nauczycielstwo pod komendę żydów i socjalistów, jej patronów i przyjaciół. Sztuczka to zbyt gruba, aby się powiodła, a nauczyciele są zbyt inteligentni, aby się nie poznali na farbowanych lisach... ale organ dra. Doboszyńskiego nie zadawalnia się zwykłemi agitacyjnemi frazesami, ale wojuje także świadomem kłamstwem. Znajdujemy tam zresztą dość śmieszny artykuł, pochodzący widocznie od człowieka mało inteligentnego, w którym wyrwano z artykułu prof. Czerkawskiego jeden ustęp ironizujący zarzuty przeciwników podwyższenia płac nauczycielskich, i przytoczono jako własną opinję autora. Jest to proste fałszerstwo, podobne do tego, które popełnił liberalny agitator p. Nowak, na wiecu nauczycielskim. Nizko upadnie nasze życie publiczne, jeżeli w polemikach politycznych użytą będzie taka metoda kłamstw i insynuacyi będąca dotychczas specjalnością socjalistów. Liberalne stronnictwo dbało dotychczas o przyzwoitość; zdaje się, że obecnie wyzbyło się tych skrupułów, do czego zapewnie proces rzeszowski niemało się przyczynił.

— **Zmiana temperatury** nastąpiła dość nagle i uwolniła nas od zmory nieznośnych mrozów. Pobyt na dworze stał się możliwym przy paru stopniach Celsiusa po nad zero, — a w południe, słońce topiło nawet śnieg na dachach. Również i dzisiaj mamy mróz niewielki, taki jaki przystoi obecnej porze roku. Mimo to węgiel nie potaniał... Sądzimy, że tą palącą kwestją zaopatrzenia miasta w paliwo i ochrony **mieszkańców przed wyzyskiem węglarzy**, — powinna jak najrychlej zająć się rada miejska.

— **Miejskie katakumby na cmentarzu.** Na wczorajszem posiedzeniu sekcji ekonomicznej uchwalono w zasadzie budowę katakumb na cmentarzu miejskim, według planu, przedstawionego przez magistrat, i w tym celu wybrano subkomitet, złożony z r. m. Beringera, Drozdewskiego i Markusa. Subkomitet ten ma się na miejscu zapoznać z sytuacją katakumb, których budowa rozpoczęłaby się w najbliższym czasie.

— **Banda małoletnich złodziei.** Policja wpadła na trop i przyaresztowała kilku chłopców od 14 do 18 lat, którzy od dłuższego czasu trudnili się kradzieżą książek, ubrań i pieniędzy. Na czele tej bandy stał Józef B. terminator krawiecki, zwyrodniały syn uczciwej rodziny. Młodzieniec ów dobrze już wprawiony w rzemiosło złodziejskie, kradzione przedmioty natychmiast pozbywał żydowskim paserom zabezcen. Jednego wieczora zdołał skraść aż cztery płaszcze i natychmiast je spieniężył. Księdzu Rajdze skradł futro z różnemi notatkami i przedmiotami. Futro sprzedał; ale żaden z paserów nie chce się przyznać do kupna, choć aresztowano ich trzech. Józef B. wspólnie z innemi wyrostkami wciskał się do mieszkań prywatnych pod pozorem zbierania składek na wykupno murzynów, a przy tej sposobności korzystając z chwilowej nieuwagi sprzątał pugilaresy z pieniędzmi lub części ubrania. Ma on na sumieniu około 30 kradzieży, i w najbliższym czasie stanie przed sądem karnym wraz ze wspólnikami swoich złodziejstw i passerami, którzy nabywali od niego skradzione przedmioty.

— **Pogotowie ratunkowe** czynnem było w dniu 23 b. m. w 30 wypadkach, mianowicie w 3 przyp. wewnętrznych i nagłych zasłabnięć, 5 przyp. chirurg., oraz w 22 wypadkach odmrożeń, W dniu 24 b. m. interweniowało w 25 wypadkach: w 4 przyp. wewnętrznych i nagłych zasłabnięć, 6 chirurgicznych i 15 odmrożeń.

— **Sprzedaż gromnic** na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej, rozpoczęła się wczoraj. Przekupnie ustawili stragany w długim szeregu na Rynku głównym na przeciw kościoła Marjackiego, jak również przed niektórymi innymi kościołami w mieście.

— **Automobile.** Sekcja ekonomiczna **R. m.** uchwaliła na wniosek p. Uderskiego polecić Magistratowi wygotowanie projektu zakupna wozów automobilowych, któreby krążyły w pierwszym rzędzie na przestrzeni: dworzec-most podgórski. Byłaby to przedewszystkiem zabójcza konkurencja dla tramwaju, które zechce niezawodnie bronić wszelkiemi środkami swego monopolu. Rzeczywiście jednak, Rada m. niema innego sposobu, aby zmusić przedsiębiorstwo tramwajowe do uwzględnienia ogólnych interesów. Kontrakt zawarty z przedsiębiorstwem jest dla miasta tak niekorzystny, że trzeba użyć wszystkich sposobów, aby go zmienić. Inaczej publiczność będzie jeszcze długo zdana na łaskę i niełaskę żydowskich akcyonaryuszów tramwaju... Dodajmy, że omnibusy automobilowe krążą od dawna po Paryżu, na ulicach najbardziej ożywionych, a liczba wypadków jest nieznaczna. Wszystko zależy od sprawności i zręczności motorowych. U nas automobile mogłyby krążyć do Woli justowskiej coby umożliwiło utworzenie w okolicach tej wioski letnisko dla Krakowian nie mających możności wyjazdu w góry.

—o—

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota „Bakarat" sztuka w 3 akt. H. Bernsteina (nowość.)

Niedziela o godz. 3 „Betleem polskie" Jasełka w 3 akt. L. Rydla (popularne.)

O godz. 7 „Wicek i Wacek" kom. w 4 akt. Zyg. Przybylskiego.

Poniedziałek „Wieczór humoru" A. Lelewicza.

Wtorek „Bakarat" kom. w 3 akt. H. Bernsteina.

Środa: „Skąpiec" kom. w 5 akt. Moliera (popularne).

Czwartek: „Bakarat".

Piątek: „Rycerz północy" kom. w 4 akt. H. Ibsena (nowość.)

Sobota o godzinie 3 „Betleem polskie" Jasełka w 3 akt. S. Rydla (popularne).

O godzinie 7 „Rycerz północy".

Niedziela o godzinie 3 „Betleem polskie" (popularne).

O godzinie 7 „Moralność pani Dulskiej" tragi-komedya w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej

Poniedziałek: „Wicek i Wacek" kom. w 4 akt Z Przybylskiego.

Kronika lwowska. (kor. wł.)

—o—

Napad w murach Uniwersytetu.

We środę o godzinie 12. w południe, gdy rektor z promotorem i sekretarzem przygotowywali się do promocyi trzech doktorów, pojawił się u kancelisty uniwersytetu niejaki p. Owoca, woźny, oznajmiając, że dzisiaj zanosi się na poważne i groźne awantury. Prawie w tejże chwili wpadła do auli garstka akademików ruskich niszcząc kandelabry, sprzęty i obrazy, słowem — co tylko wpadło im w ręce. Zniszczyli obrazy: dr. Piętaka, dr. Ćwiklińskiego, nawet kilku uczonych ruskich, a zachowali w całości tylko portret cesarski.

Przy tej sposobności pokaleczono silnie na twarzy i na rękach sekretarza uniwersytetu prof. Winiarza.

W kilku salach ponadto i na korytarzach ustawili Rusini barykady, tak że nikt nie mógł się dostać do wnętrza. Służba uniwersytecka ustawiła się wobec tego przed gmachem, nikogo nie wpuszczając, ani nie wypuszczając

W pół godziny po zajściu wywiesili Rusini chorągiew żółto-niebieską. Znaczna liczba intruzów opuściła gmach, wydostawszy się przez okno parterowe.

O godz. pół do pierwszej przyjechała stacya ratunkowa, by opatrzyć rannych. Akademicy ruscy nie chcieli wpuścić lekarza, dopiero po 5-minutowych pertraktacyach wyszedł ranny silnie krwawiący dr. Winiarz, prosząc, aby go odwieziono do domu, dokąd pojechał w towarzystwie lekarza. Tymczasem z sal I-go piętra dochodził trzask i łomot łamanych sprzętów i przyborów.

Za chwilę przybyły pod uniwersytet silne oddziały policyjne, a dokoła uniwersytetu skupiło się liczne grono studentów Polaków.

O godzinie trzy kwandranse na pierwszą kordon policyantów z komisarzem p. Tauerem zamknął wejście do Uniwersytetu. Tymczasem Rusini po wyłamaniu bramy usiłowali opuścić gremialnie uniwersytet. Jednakowoż policja nie puściła nikogo za kordon, wzywała do oddania legitymacyj. Gdy wezwania tego nie usłuchano, przystąpiła policja do aresztowania. Aresztowano ogółem kilkudziesięciu akademików ruskich, których policja przesłuchała.

Wypuszczono wszystkich z wyjątkiem trzech, których zatrzymano w aresztach policyjnych. Napad był przygotowany, akademicy bowiem ruscy przybyli uzbrojeni w topory i siekierki, za preteks t zaś użyli odmownej odpowiedzi sekretarza uniwersytetu dr. Winiarza na prośbę o użyczenie im sali na wiec. Szło napastnikom o uniemożliwienie czwartkowej dodatkowej imatrykulacji.

Prof. Winiarz jest ciężko ranny. Odniósł on trzy rany w głowę, na 10 cnt. szerokie i silną kontuzyę w ramie. Aula i inne urzędowe ubikacye przedstawiają obraz zupełnego zniszczenia.

O powodach napadu na dra. Winiarza krążą rozmaite wieści, według jednej z takich wersyj, napad miał być aktem zemsty za nieudzielenie Rusinom przez sekretarza uniwersyteckiego sali na wiec.

Ciekawe jest zapatrywanie się „Diła" na tę sprawę.

Pisze ono o nowem dowodzie prześladowania rusińskich obywateli przez Lachów, bo Uniwersytet na garstkę „patryotycznej młodzieży" wezwał wojsko i policyę, która z dzikiem okrucieństwem szarżowała na ruskich akademików.

(Bez komentarzy)

„Dziennik polski" takie wysnuwa z tego napadu konsekwencye:

Jeśli kto jeszcze wśród Polaków, zawsze z dziwną pobłażliwością patrzących na wszelkie wybryki, które mają choć cień jakiegoś idealnego podkładu, mógł myśleć, iż z Rusinami można dojść do jakiegoś porozumienia na drodze ugodowej, że to naród w istocie kulturny, który stawiając swe żądania, domagającym się nowych praw dla siebie, umie uszanować także prawa innych—to po dzisiejszej awanturze, jaką ruscy Ukraińcy urządzili na uniwersytecie, z pewnością zmieni swe zdanie i przyjdzie do przekonania przez nas tylokrotnie powtarzanego: że kwestję ruską może rozwiązać, nie ustępstwo, nie chęć zgody ze strony polskiej, tylko walka i walka. Ustępstwa, chęć zgody ze strony polskiej, robią wprost przeciwny skutek, potęgują nienawiść, zaostrzają apetyty. Każdy naród kulturny uznałby chęć zgody, zaofiarowaną mu przez naród drugi—ale nie Rusini.

Towarzystwo wzajemnej pomocy weteranów z r. 1863|4 odbyło we wtorek po południu w sali ratuszowej doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem swego prezesa p. Józefa Męcińskiego. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności wydziału za rok ubiegły udzielono mu absolutorjum z rachunków.

Następnie dokonano wyboru członków nowego wydziału i komisji rewizyjnej. W miejsce p. Męcińskiego który z godności prezesa zrezygnował. wybrano prezesem Tow. Leonarda Wiśniewskiego, jego zaś zastępcami pp. Wojciecha Biechońskiego i dr Bronisława Dulębę. Do wydziału wybrani zostali pp. Henryk Czaplicki, Ignacy Kinel, Jan Lewicki, dr. Stella Sawicki. Władysław Szyszkowski i Albin Zagórski.

W końcu zgromadzenia zamianowało jeszcze walne zgromadzenie p. Józefa Męcińskiego, b. swego prezesa, i b. delegatów krakowskich pp. Józefa Popowskiego i Adama Idzikowskiego, członkami honorowymi Towarzystwa.

Do mieszkania p. Kazim. B., zamieszkałego przy ul. Piekarskiej, dostali się wczoraj wieczorem, po rozbiciu zamku i kłódki, trzej złodzieje. W chwili, gdy zajęci byli plądrowaniem mieszkania, nadszedł p. Scheller i spłoszył złodziei. Dwaj z nich zbiegli, trzeciego jednak udało się przytrzymać i oddać w ręce policji. Jest nim niebezpieczny włamywacz Marjan Mahujów vel Maślankiewicz. Złodzieje skradli palto męskie, w którego kieszeni znajdowało się 1000 kor. w banknotach.

Izak i Chama Goldbergowie, małomiasteczkowi chałatowcy, przez 20 lat żyli ze sobą w przykładnej zgodzie. Wiedli żywot spokojny; on handlował kurami i cebulą, ona kupowała i sprzedawała jaja, i tak płynął im czas bez wielkiej troski i kłopotów. Ale dyabeł nie śpi i chodzi między ludzi, a na utrapienie Chany, dyabeł usidlał Izaka. Tym dyabłem była młoda dziewczyna wiejska z okolic Jaworowa. Stary Izak zaczął namiętnem okiem spoglądać na młodą Kaśkę. Stary bezwstydnik! To też Chana spakowała swoje rzeczy, zabrała ze sobą gotówkę 1.200 koron i uciekła z Jaworowa do Lwowa. Tu zamieszkała u znajomych katolików na placu Strzeleckim. Zawiedziona kobieta nie zapomniała o zemście. Zabrała ze sobą.... koszulę wiarołomnego męża. U przesądnych chałatowców — to wielka rzecz! Przekleństwa wypowiedziane nad koszulą, ziszczą się niezawodnie, wedle pojęcia starozakonnych. To też stary Izak dowiedziawszy się o tem, z rozpaczy rwał sobie włosy.

Sprawa oparła się o sąd. Sędzia nadaremnie starał się pogodzić małżonków, dopiero stróżowa z placu Strzeleckiego wykradła Chanie ową zaczarowaną koszulę i oddała Izakowi. To wpłynęło na zawarcie ugody. Pogodzeni przyszli na drugi termin, i oświadczyli sędziemu, że wyjeżdżają do Ameryki, aby tam zapomnieć o bolesnych chwilach, jakie przebyli na tej półkuli.

Telegramy.

Zwycięstwa wyborcze Polaków!

Poznań. Dotychczas nadeszły wiadomości o wyborze następujących Polaków: **Chrzanowski, ks. Radziwiłł, Leon Czarliński, ks. Stychel, Leon Grabski i dr. Dziembowski** w Wielkopolsce, w Prusach Zachodnich: **ks. Wolszlegier, Kulerski i ks. Bolt, na Śląsku: Korfanty, Napieralski, i ks. Brandys.**

Polacy zdobyli dotąd **dwa nowe mandaty: toruński i opolski.**

Katowice. Przy nadzwyczaj wielkim udziale wyborców, Korfanty otrzymał 27000 głosów, hakatysta Holz 13000, centrowiec 6500, socyalista Adamek 5600.

Bytom. Napieralski otrzymał 27.000, centrowiec 7800, socyalista 5900, hakatysta 9200, Dotychczas w Pszczynie otrzymał polak Skowroński 4200, centrowiec Los 618, hakatysta Rzeźniczek 8000.

Gliwice. Polak ks. Jankowski otrzymał dotąd 3900 głosów, centrowiec 3800, socyalista Trombalski 1200, hakatysta 3500. Prawdopodobny wybór ściślejszy pomiędzy Polakiem a centrowcem.

Berlin. W 98 okręgach przyjdzie do ściślejszych wyborów. Dotąd wybrano centrowców 36, konserwatystów 21, liberałów 15, socyalistów 20, Polaków 10, wolnomyślnych 5, antisemitów 3, alzatczyków 2, duńczyk 1.

Wybory w Niemczech.

Berlin. (B. Wolffa). Głosowanie do Sejmu Rzeszy odbyło się w Berlinie wszędzie w największym porządku i spokoju. Przed południem pojawił się w II okręgu kanclerz ks. Bulow, celem oddania swego głosu.

Berlin. W pierwszym okręgu miasta przyjdzie do ściślejszego wyboru między kandydatem wolnomyślnym Kampfem, a socyalistą drem Aronsem.

W II okręgu wybrany Fischer (soc-dem.)

III okręgu wybrany Heine (soc.-dem.) 14.000 głosami. Rosenof (wolnom.) otrzymał 9245.

W V okr. wybrany socyalista znaczną większością głosów.

Berlin. VI. okręg. Ponownie wybrany Ledebur (soc.-dem.)

W Altonie wybrany został ponownie socyalista Frohne.

Monachium. W I. okręgu przyjdzie do ściślejszego wyboru między Wölzl'em (narod.-lib.—i Birk'em (soc. dem.) Nagler (centrum) otrzymał 5.592 głosów.

Monachium. II okręg. Ponownie wybrany znaczną większością Volmar (soc. dem.)

Wrocław. W okręgu miejskim przyjdzie do ściślejszych wyborów między hr. Carmerem (konserwatystą) a Schücem (soc. dem.)

Bydgoszcz. Wybrany Schulc partya Rzeszy.

Królewiec. Został wybray Gysling (wolnomyślny). Dotychczas był posłem socyalista Haase.

Fulda. Wybrany ponownie Müller (centrum).

Szczecin. Do ściślejszego wyboru przyjdzie między drem Dorn'em (wolnom.) i Herbert'em (soc. dem.)

Trewir. Wybrany Euler (centrum).

Daun. Wybrany ponownie Dassbach (centrum).

Biberbach. Ponownie wybrany Erzberger (centrum).

Stuttgart. Ponownie wybrany Silbenbrand (soc.-dem).

Hannower miasto. Ponowny wybór Brey'a (soc. dem.) zapewniony.

Friedberg. Wybór ściślejszy między dotychczasowym posłem hr. Oriola (nar. lib.) a Busold'em (soc. dem.).

Teltow. Ponownie wybrany Zubeil (soc. dem.).

Niderbarmin. Ponownie wybrany Stadthagen (soc. dem.).

Arnswald. Ponownie wybrany Bruhn (partja toruńska).

Sternberg. Wybrany Kaphenres (konserwatywny). Upadł dotychczasowy poseł Fröhlich (partja reformy).

Düsseldorf. Przyjdzie do ściślejszych wyborów między Kirschem (centrum) a Grinp'em (soc. dem.).

Emden. Ściślejszy wybór między dotychczas. ks. Knyphausen (konserwatystą a Garrens'em (woln. związek).

Gdańsk. Ściślejszy wybór między dotychcz. Momsenem (woln. związ.) a Trilse'm (soc. dem.).

Merzig. Ponownie wybrany Röhren (centrum).

Blaubeuren. Ponownie wybrany Gröber (centrum).

Berlin. Do godziny wpół do 3 w nocy wiadomych było 53 wyników wyborów do Sejmu Rzeszy.

Wybranych zostało: 11 socjalnych demokratów, 10 członków centrum, 3 narodowych liberałów, 3 z partji rządowej, 2 konserwatystów, 2 z wolnomyślnej partji ludowej, 1 z partji reformy, 1 ze związku chłopskiego, 1 Duńczyk. W 35 okręgach przyjdzie do wyborów ściślejszych.

Berlin. Lokal-Anz. ogłosił transparentem, że socyaliści utracili dotąd 16 mandatów. Na to tłum, liczący kilka tysięcy osób, urządził demonstrancyę, śpiewając pieśni patryotyczne i wznosząc okrzyki na cześć cesarza. Zatrzymani koło Wilhelmstrasse przez oddział policyi odśpiewali pruskie patryotyczne pieśni.

P. Dmowski—posłem Warszawy.

Warszawa. Centralny komitet wyborczy wyborczy postawił kandydaturę p. Romana Dmowskiego jako posła do Dumy z Warszawy. Kandydatury drugiego posła z m. Warszawy dotychczas nie ogłoszono.

Staraniem **Stowarzyszenia Matek chrześcijańskich** odbędzie się w **niedzielę, dnia 27 stycznia,** o godzinie 4 po południu w sali Arcybractwa Miłosierdzia

Odczyt
dra. Kazimierza Lubeckiego
„Ze wspomnień o Ziemi Świętej". Bilet wstępu 1 kor., dochód przeznaczony na ubogich uczniów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego w Krakowie.